

DOROTA SAMBORSKA-KUKUĆ  
Uniwersytet Łódzki



<https://orcid.org/0000-0002-1943-6694>



# Trudne (?) początki Władysław Stanisław Reymont w Warszawie (1894–1895)

## STRESZCZENIE

Lata 1894–1895, czyli czas po porzuceniu zajęcia na kolei i podjęciu współpracy z warszawskimi czasopismami, uważał Reymont za najtrudniejszy, wręcz pasmo trudów i cierpień. Pisał o tym w swoich autobiografiach i opowiadał, udzielając wywiadów. Te przytaczane przez pisarza „gorzkie żale” są źródłem wiadomości o jego życiu funkcjonujących w historii literatury jako zbiór faktów. Analiza tego okresu poprzez eksplorację i zestawienie egodokumentów (listów do i od Reymonta, jego notatek diariuszowych) oraz wspomnień osób postronnych, ukazuje jednak odmienny przebieg zdarzeń, nie tak drastyczny, jak to widział pisarz. W artykule została podjęta próba wskazania kręgu osób, z którymi pisarz spotykał się w tych latach w Warszawie. Od tych osób zależał, wchodził z nimi w układy towarzyskie. Z kolei przykład relacji Reymonta z domem artysty-drzeworytnika Józefa Holewińskiego, a zwłaszcza z jedną z jego córek, Cecylią, późniejszą Zawistowską, odsłania paradygmat zachowań pisarza, uruchamianych zazwyczaj emocjonalnością, w wyniku czego popełniał on towarzyskie *faux pas*.



© by the Author, licensee University of Lodz – Lodz University Press, Lodz, Poland. This article is an open access article distributed under the terms and conditions of the Creative Commons Attribution license CC-BY-NC-ND 4.0 (<https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/>)

Received: 16.02.2025. Verified: 03.06.2025. Revised: 16.07.2025. Accepted: 02.08.2025.

**Funding information:** Not applicable. **Conflicts of interests:** None. **Ethical considerations:** The Author assures of no violations of publication ethics and takes full responsibility for the content of the publication.

Jest to kolejny artykuł weryfikacyjny, będący plonem ponowionych badań biograficznych, ukazujący ogromne zaniedbania i zafalszowania w obszarze reymontologii – tak pod względem faktografii, jak i interpretacji rozlicznych autonarracji Reymonta. Problem ten jest istotny nie tylko w biografistyce, ale i w badaniu dzieła Reymonta, tak silnie i *en mass* związanego z jego przeżyciami i doświadczeniami. Bez wydestylowania autentycznych treści biograficznych, oddzielenia od nich fantazmatów, interpretacja twórczości autora *Chłopów* będzie – o ile nie chybiona – to przynajmniej niepełna.

### Słowa kluczowe

W.S. Reymont, biografia, autobiografie, Holewiński

### SUMMARY

#### Troublesome (?) Beginnings: Władysław Stanisław Reymont in Warsaw (1894–1895)

The years 1894–1895, after he had left the railway and begun working with Warsaw magazines, were considered by Reymont to be the most difficult, even a period of hardship and suffering. He wrote about it in his autobiographies and spoke about it during interviews. These “bitter regrets” mentioned by the writer are the source of his biography functioning in literary studies as a reservoir of facts. However, an analysis of this period through the exploration and comparison of ego-documents (letters to and from Reymont, his diary notes) as well as the memories of other people shows its different shape, not as drastic as the writer assessed. This article undertakes such an analysis as well as an attempt to indicate a group of people that the writer met in Warsaw during these years, on whom he depended and with whom he entered into social arrangements. The example of Reymont’s relationship with the artist Józef Holewiński, and especially with one of his daughters, Cecylia later Zawistowska, reveals the writer’s constant behaviour, usually triggered by emotionality, which influenced social *faux pas*. This is another verification article, the result of renewed biographical research, exposing the enormous neglect and falsifications in the area of Reymontology in terms of both factual information and the interpretation of Reymont’s auto-narratives. This problem is significant not only in biography studies, but also in the study of Reymont’s work, so strongly and *en masse* connected with his experiences. Without distilling authentic biographical content, separating fantasies from confirmed events, the interpretation of Reymont’s work will be – if not wrong – at least incomplete.

### Keywords

W.S. Reymont, biography, autobiographies, Holewiński’s family

W połowie 1893 roku dwudziestopięcioletni Reymont uświadomił sobie, że właściwą i jedyną dla niego drogą jest podążanie za talentem literackim. Przychylnie opinie Ignacego Matuszewskiego, któremu przesłał do oceny

pierwsze nowele<sup>1</sup>, przekonanie to umocniły<sup>2</sup>. Jesienią porzucił ostatecznie pracę na kolei. W dzienniku pod datą 30 listopada 1893 roku zapisał:

Wprowadzam się do Warszawy, czy tam co robić będę? – Czy mieć będę na życie? – Nie wiem. Będę się chciał uczyć, może dostanę jaką robotę, a przy tej – pisać, pisać, pisać. – Napisałem szkic *Spotkanie*. – Czy dobry, nie wiem. Teraz bierę się do drugiego, pt. *Medium*<sup>3</sup>. Znam szczegóły dobrze, byle mnie kto nie ubiegł i – z podobnym tematem nie wystąpił. – Zaczynam się starać wyjść w osobnym tomie, tym teraz żyję jedynie – bo i pieniędzy by było trochę [...] – Przyznają mi duży talent – ale drukować ani ani – zbyt realistyczne, to znów ateuszowskie – itd. Klika boi się nowych, ot, streszczenie proste i prawdziwe. – Bądź co bądź ukazać się muszę osobno i to jak najprędzej [...]<sup>4</sup>.

Przed 11 grudnia, po krótkim pobycie w rodzinnej Wolbórcy<sup>5</sup>, znalazł się Reymont w Warszawie „z kapitałem rubli 3 kopiejek 50”<sup>6</sup> – jak z dokładnością odnotowywał tę znikomą sumę w kilku swoich życiorysach pisanych po latach. Reminiscencje z tego czasu przywołał w obu najważniejszych autobiografiach i w wywiadach, zwłaszcza w udzielonym Stanisławowi Lamowowi, a ich artystyczne przetworzenie zawarł w noweli *Na bruku*. W liście do Wodzińskiego z 1903 roku przyszły noblista pisał: „[...] po definitywnym opuszczeniu posady rodzina zerwała ze mną zupełnie. Byłem w jej mniemaniu zupełnie straconym człowiekiem [...]. Tych pierwszych lat literackich nie będę opisywał, są fatalne przez nędzę swoją, przez najgorszą z nędz, bo cierpianą na miejskim bruku, ale jakoś się przeżyło i przecierpiało”<sup>7</sup>. Lam zapisuje zwierzenia Reymonta, które bez zastrzeżeń wejdą później do oficjalnej biografii pisarza<sup>8</sup>:

<sup>1</sup> Reymont przesłał I. Matuszewskiemu, redagującemu wówczas jeden z działów w „Przeglądzie Tygodniowym”, siedem nowel (*Fronek, Suka, Śmierć, Pracy!, Wigilia Bożego Narodzenia, Idylla, Lekcja życia*), które weszły później do tomu *Spotkanie* (1897).

<sup>2</sup> Reymont miał już wtedy za sobą pierwsze publikacje: w latach 1892–1893 na łamach „Głosu” ukazały się jego korespondencje (spod Rogowa, Kuluszek i Skierniewic), a także opowiadanie *Śmierć*.

<sup>3</sup> Nie wiadomo, jaki utwór miał na myśli Reymont, najpewniej planował tekst inspirowany swoimi doświadczeniami ze spirytyzmem.

<sup>4</sup> W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły 1887–1924*, oprac. B. Utkowska, Kraków 2009, s. 130.

<sup>5</sup> Wynika to z dopisku do listu jednej z siostrz Franciszka Rejmenta z 2 grudnia 1893, zob. W.S. Reymont, *Listy do rodziny*, oprac. T. Jodełka-Burzecki, B. Kocówna, Warszawa 1975, s. 56.

<sup>6</sup> *Reymont o sobie*, „Kurier Warszawski” 1926, nr 1, s. 6.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> B. Koc, *Reymont. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2000, s. 37. Monografistka, bezkrytycznie dając wiarę pisarzowi, dorzuca do tej historii jeszcze kilka wymyślonych przez siebie szczegółów, w wyniku czego powstaje kolaż dwugłosowej fantazji – literata i badaczki. Trudno się zatem dziwić, że Koc, konstruując kalendarium biografii i dzieła Reymonta, nie ma pomysłu na opis kolei jego życia w tak dyscyplinującym przecież opracowaniu naukowym. W jej zdumiewająco skromnej objętościowo *Kronice życia i twórczości Władysława St. Reymonta* (Legnica 2007) faktografia sprzężona jest z fantazmatami wyprowadzonymi z autonarracji pisarza i niespójnymi formalnie wstawkami-wyobrażeniami badaczki. To też omawiany w artykule okres 1894–1895 potraktowany został przez Koc niesłychanie pobieżnie.

W tym okresie swego życia mieszkał Reymont przy ulicy Świętojańskiej, w jednym pokoju wspólnym z murarzem, krawcem i szewcem. Przepięzienia tylko z desek odgradzały go od tych sąsiadów, płacących równie jak on za „mieszkanie z herbata” dwa ruble miesięcznie. Oni jednak byli magnatami w porównaniu z nim, mieli bowiem co sobota wypłatę robocizny [...]. Reymont w każdą sobotę uciekał z domu i najchętniej przesiadywał w katedrze, gdzie też jedną ze swych nowel napisał. Były to zaiste trudne warunki pracy. Młody pisarz całymi dniami musiał przebywać na ulicy<sup>9</sup>.

W autobiografii tzw. „nicejskiej” z kwietnia 1925 roku autor *Chłopów* nie był już taki oględny i nie bagatelizował tego doświadczenia. Opisywał swoje nieszczęścia, barwnie rozwijając temat:

Je pliai mes hardes consistant surtout en manuscrits et avec la somme rondelette de 3 roubles 50 kopecks je filai à Varsovie pour conquérir le monde. Je commençai une Odyssée nouvelle de misères, de vagabondages, et, tout à la fois, de luttes avec le destin. [...] Pendant la durée des premiers six mois, je n'aurais su dire le goût d'un diner des plus ordinaires. [...] Je ne pouvais nulle part décemment présenter mes guenilles. J'habitais chez des miséreux pareils à moi-même. J'écrivais dans la cathédrale qui se trouvait en face de mon réduit, j'y trouvais la chaleur la solennité et le silence.

Je nourrissais mon âme de la musique des orgues et de la vue des cérémonies religieuses. Là uassi je lisais plus d'une fois durant des journées entières St. Augustin, le Bible, et les Pères de l'Eglise, et de façon de plus en plus sérieuse je songeais au suicide. Déjà la terre s'ouvrait sous mes pas. Une convoitise de la mort affreuse, invincible, me tuait avant la lettre.

Plus me foi devenait profonde, plus violemment j'étais fasciné par l'idée de l'anéantissement, et puis, cette faim incessante me poussait vers la gouffre<sup>10</sup>.

Zacytowany fragment pochodzi z autobiografii napisanej na zamówienie Akademii Szwedzkiej i przeznaczonej do rocznika *Les Prix Nobel*.

<sup>9</sup> S. Lam, *Laureat Nobla, Wł. St. Reymont i kilka jego zwierzeń*, „Naokoło Świata” 1924, nr 8, s. 15–16.

<sup>10</sup> [W.S. Reymont], *Autobiographie de W.S. Reymont*, [w:] *Les Prix Nobel en 1924–1925*, ed. C.-G. Santesson i inni, Stockholm 1926, s. 75. Fragment w moim tłumaczeniu: „Spakowałem dobytek składający się głównie z rękopisów i za całą sumę 3 rubli 50 kopiejek wyruszyłem do Warszawy na podbój świata, rozpoczynając nową odyseję nędzy, tułaczek, a zarazem zmagani z przeznaczeniem. [...] Przez pierwsze sześć miesięcy zapomniałem, jak smakuje najzwyczajniejszy obiad. [...] Nie mogłem nigdzie pokazać się w łachmanach. Mieszkałem z biedakami, podobnymi do mnie. Pisałem w katedrze znajdującej się naprzeciw mojej nory, znalazłem tam ciepło, wzniosłość i ciszę. Karmiłem się muzyką organów i widokiem ceremonii religijnych. Tam nieraz całymi dniami czytałem św. Augustyna, Biblię i Ojców Kościoła i coraz poważniej myślałem o samobójstwie. Już ziemia otwierała się przede mną. Pragnienie śmierci, przerażającej i niepokonanej pociągało mnie ku niej. Im głębsza stawała się moja wiara, tym gwałtowniej fascynowała mnie idea zagłady, a nieustanny głód spychał mnie w otchłań”.

Autobiografia ta ma postać „gorzkich żali”, Reymont – świadom jej szerokiego zasięgu – wspomina ciężkie lata młodości i trudną drogę do światowego uznania. Taką treść i taki styl podyktowały mu dwa komplementarne wobec siebie determinanty. Pierwszy to gorycz niedoceny – najpierw przez najbliższych, później przez ludzi kultury, którzy często, a zwłaszcza po Noblu zestawiali go z Zeremskim, sytuując poniżej, dopatrując się niejasnych, zazwyczaj politycznych, przesłanek przyznania mu tej nagrody. Ta gorycz towarzyszyła pisarzowi do śmierci. Na jej karb trzeba położyć rażącą dysproporcję między opisem kolei losów a autoprezentacją artystyczną. Reymont chciał zostać zapamiętany jako skrzywdzony i niesłusznie poniżany. Ekspozował niesprawiedliwość, jakiej doświadczał – zewsząd. I to był drugi czynnik motywujący go do ukazania swoich rozpaczliwych losów, mających budzić współczucie i namysł nad – nie tyle dziwnością istnienia, ile nad jego ironią. Dramaturgia przywoływanych przez Reymonta wydarzeń z jego życia, ich typowo „literackie” implikacje i retoryka, skłaniają do zastanowienia, czy nie mamy do czynienia z przeplataniem wspomnieniowych reminiscencji z fantazmatami czy konstruktami fabuł własnych i cudzych<sup>11</sup>. Zwracał na to uwagę pierwszy jego biograf, znający go osobiście Adam Grzymała-Siedlecki, który zauważył, że Reymont, aby oddać swoich bohaterów, musiał „swoją fikcję [...] przeistoczyć w sobie – w autentycę. Kochał się w autentycę”<sup>12</sup>. I dodawał, że „rzeczywiste musiał uzupełniać wymyślonym”<sup>13</sup>, co wynikać miało z nieopanowanej, rozlewnej, a przez to bajkotwórczej pasji narratorskiej.

Z obu autobiografii Reymonta wyłania się zatem obraz człowieka osamotnionego, wręcz wyalienowanego, odtrąconego przez bliskich i skazanego

<sup>11</sup> Kto wie, czy Reymont nie kreował swoich dziejów, mając na myśli nie tylko siebie, ale i... bohatera *Głodu* Knuta Hamsuna, pisarza o bardzo podobnym życiorysie, w wielu tekstach podejmującego te same problemy, w dodatku kilka lat wcześniej uhonorowanego przez Akademię Szwedzką za – i tu znów punkt styczny – *Błogosławieństwo ziemi* (obie powieści zestawiał Maurycy Kanfer, *Reymont i Hamsun*, „Nowy Dzień” 1925, nr 279, s. 5). Pierwsze polskie tłumaczenie *Głodu* ukazało się w roku 1891 w „Prawdzie” (nr 26–42; autorką przekładu była Malwina Garfeinowa-Garska), Reymont mógł je znać. Natomiast drugie, dokonane przez Franciszka Mirandolę (Pika), wyszło w roku 1923 we Lwowie w serii Biblioteka Laureatów Nobla. 9 września 1925 roku w liście do Wojciecha Morawskiego Reymont zapowiadał „przysłanie Hamsuna do domu” (W.S. Reymont, *Korespondencja 1890–1925*, opr. B. Koc, Warszawa 2002, s. 417). Z niewiadomych przyczyn B. Koc opatrzyła deklarację pisarza przypisem: „K. Hamsuna tłumaczył W. Berent (*Włóczęga*, 1924)”, niemającym nic wspólnego z informacją z listu, bo nie sugeruje tego żaden kontekst. Być może w tym czasie, gdy Reymont przygotowywał swoją autobiografię, czytał właśnie nowo przetłumaczony *Głód*, który mógł odświeżyć, ale i jednocześnie deformować jego własne wspomnienia. Warto dodać, że istnieje pewne podobieństwo między powstałym w 1891 roku opowiadaniem Reymonta *Pracy! a Głodem*, na co zwracała już uwagę B. Utkowska, *Poza powieścią. Mate formy epickie Reymonta*, Kraków 2004, s. 41. Reymont mógł już wówczas znać powieść Hamsuna dzięki przekładowi opublikowanemu w „Prawdzie”. W kilku fragmentach życiorysu nicejskiego pobrzmiwają również echa biografii Thomasa Chattertona, w takich motywach, jak odnalezienie w bibliotece parafialnej książki o wyprawach krzyżowych, nieodparta pasja czytania, głodowanie, stworzenie raportu ze śmiertelnego wypadku na kolei w formie noweli (Chatterton napisał wierszem testament klienta kancelarii, w której okresowo pracował jako pomocnik), rozmyślenia o samobójstwie. Czy tę biografię Reymont znał, czy były to przypadkowe zbieżności, nie wiadomo.

<sup>12</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Fantastyka żywota Reymontowego*, [w:] tenże, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1961, s. 251.

<sup>13</sup> Tamże, s. 252.

na upokorzenia bezdomnego nędzarza, któremu nikt nie podał pomocnej dłoni, i ostatecznie – potencjalnego samobójcy. Mimo wszelkich przeciwności losu wierzy on w swój talent i w powodzenie planu: chce zostać zawodowym pisarzem i marzy, by o własnych siłach wejść wysoko, przeczuwa, że na sam szczyt. Taki wizerunek własny – *self-made mana* – kreuje przyszły noblista, by zarysować swą wyboistą i najeżoną przeszkodami drogę do najbardziej prestiżowej nagrody literackiej świata. Ten świat miał dowiedzieć się, że laureat zawdzięcza odniesiony sukces wyłącznie swojej determinacji. Gdyby nie ona – rodzaj *élan vital* – wskutek fatalnych warunków życia, jakie stworzyli mu ludzie, świat straciłby wybitnego twórcę. Autobiografia nicejska brzmi więc jak oskarżenie.

\*\*\*

Cokolwiek inne realia z pierwszych tygodni pobytu w Warszawie pojawiają się w korespondencji pisarza i notacjach w jego diariuszu. 24 lutego pisze do brata długi list, z którego bynajmniej nie wynika, by rodzina wyrzekła się niesfornego jej członka. Jest wręcz przeciwnie. Reymont usprawiedliwia się, że nie miał czasu ni sposobności, by napisać i obiecuje odwiedzić wszystkich najbliższych krewnych w Wolbórcie, Radomsku, Częstochowie, Nadarzynie. W taki zaś sposób naświetla swoją sytuację z dni przepędzonych „na miejskim bruku”:

Siedzę w Warszawie od początku grudnia. Pierwszy miesiąc przewałęsałem się tylko. W styczniu wlałem do „Codziennego Kuriera” – i jakoś się ciągnęło z biedą żywot. W lutym otwarto mi „Tygodnik Ilustrowany”, gdzie mi pomieszczono jakąś nowel[k]ę, która zrobiła furorę w światku literackim<sup>14</sup>. Teraz mam za wiele miejsc do pomieszczania swoich utworów, bo zaprosił mnie „Wędrowiec”, „Niwa” i „Gazeta Polska”<sup>15</sup> – nie licząc swojego kochanego „Głosu”, który u mnie stoi na pierwszym planie. W końcu marca zacznę wychodzić z dłuższą pracą w „Tygodniku”<sup>16</sup> i z jeszcze dłuższą, bo przez jakie dwa miesiące, w „Głosie”<sup>17</sup>. Ot, roboty jest, tylko bieda, wprawdzie weselsza niż przedtem – jak była, tak jest, ale z nią mniejsza. Można, a raczej ja miałem czas przywyknąć do niej.

Juści, że próżniactwo uprawiam przede wszystkim, bo choć moc zbyt wielu znajomości puściłem, ale jest ich zawsze tyle, że się ma gdzie codziennie przepędzić wieczór. Marzę o tym, aby wyjechać mój na lato, a raczej jego początek. Potrzebuję na jakie dwa-trzy miesiące odosobnić się od ludzi i robić – robić – robić.

<sup>14</sup> Chodzi o *Zawieruchę* ogłoszoną w numerach 6-7 (z początku lutego) 1894 roku.

<sup>15</sup> Na łamach „Niwy” w roku 1894 ukazały się nowele *Cień* (nr 8) oraz *Oko w oko* (nr 11-12); nie znaleziono natomiast żadnych publikacji Reymonta w tym roku na łamach „Wędrowca” i „Gazety Polskiej”.

<sup>16</sup> Nie wiadomo, o jaki utwór chodziło.

<sup>17</sup> Dłuższa nowela z życia teatralnego pt. *Franek* („Głos” 1894, nr 14-17), której Reymont potem nie cenil.

Mieszkam u Henryków<sup>18</sup>, bo, jak i Wam wiadomo, wyjechali do Abazji, i czują się tam zupełnie dobrze<sup>19</sup>, tak przynajmniej piszą do nas. Miałem u nich wziąć godność rzundcego<sup>20</sup>, ale Drabik, który się zajmował dotychczas operowaniem interesów domowych, pozostał na stanowisku, a ja tylko mam czynność kawalka mężczyzny potrzebnego zawsze, gdzie niewiasty zostają same. Nie uśmiechała mi się wcale, co prawda, perspektywa wypełniania rubryk urodzeń, śmierci, wyjazdów i przyjazdów i stróża nie chcących płacić lokatorów. Mam zaś mieszkanie darmo, no i babkę Sosińską<sup>21</sup>, ciotkę Sikorską<sup>22</sup> i Manię-Romka<sup>23</sup>, za towarzystwo których muszę płacić, ale – rozstrojem nerwów. Bo wierzcie mi, że tysiąc razy lepiej przebywać z chłopami, nawet z trzodą, niżli z bydłem miejskim – a do tego z egzemp[pl]arzami podobnymi jak wymienione.

Wykręcam się od przykrości ich towarzystwa, przebywając jak mogę najmniej w domu. W każdym razie prowadzę żywot wcale nie solidny i czysto literacki, bo bez porządnego locum i regularnego stołeczka. Zaczne matrony zacnych domów, gdzie są jeszcze zacniejsze latorośle dziewicze – patrzą na mnie jak na mieszkańca Otaiti<sup>24</sup>. Nie jestem partią. [...].

Pisuję codzienny felieton do „Codziennego” – więc już czasami aż zdycham z tego kieratu, z tej piły – i o czym innym trudno myśleć, jak nie o odpoczynku<sup>25</sup>.

Z korespondencji wyłania się zgoła inny przebieg warszawskich początków. Reymont-autor jest wprost rozchwytywany przez dzienniki i tygodniki (już w początkach stycznia zanotował w diariuszu, że „Tygodnik Ilustrowany” ma „otwarty na roścież”, podobnie jak „Kurier Codzienny”<sup>26</sup>). Tę popularność traktuje z nonszalancją, pisząc o „jakiejś nowelce”, udając, że mało go to obchodzi, że niewiele to dla niego znaczy. Bywa u wpływowego Adama Pługa<sup>27</sup>, utrzymuje kontakty z mogącymi mu pomóc na

<sup>18</sup> Henrykowie to krewni ojca pisarza. Henryk Sikorski (1860–1901) był siostrzeńcem Józefa Rejmenty, synem Marii z Rejmentów i Tomasza Sikorskiego. Od roku 1886 był mężem Eleonory Pauliny z Jaworowskich (1869–1896). Małżeństwo było bezdzietne. Sikorscy mieszkali przy ulicy Długiej 5. Po przedwczesnej śmierci żony Sikorski w 1900 roku ożenił się po wtórnie z Zofią z Ryłków, zmarł kilka miesięcy później.

<sup>19</sup> Podróż do uzdrowiska w Abazji wiązała się z przewlekłą chorobą Eleonory Sikorskiej. Wiosną roku 1895 Reymont będzie towarzyszył Sikorskim i rodzinie Katarzyny Jakimowiczowej w pielgrzymce do Włoch (być może w intencji przywrócenia zdrowia chorej).

<sup>20</sup> Rządca. Reymont stosuje formę gwarową, prawdopodobnie prześmiewczo.

<sup>21</sup> Marcjanna z Krupińskich Sosińska (1824–1895) – babka Eleonory Sikorskiej, po przedwczesnej śmierci jej rodziców była prawną opiekunką wnuczki.

<sup>22</sup> Maria z Rejmentów Sikorska (1838–1908) – siostra Józefa Rejmenty, ciotka Reymonta.

<sup>23</sup> Chodzi być może o Mariannę z Rejmentów Jakimowiczową (1862–po 1923), siostrę Reymonta. Nie wiadomo, co miała oznaczać kontaminacja imion „Mania-Romek”.

<sup>24</sup> Tahiti – wyspa na Oceanie Spokojnym. Forma oboczna Otaiti używana była niekiedy w prasie tego czasu.

<sup>25</sup> List Reymonta do Franciszka Rejmenty z 24 lutego 1894, [w:] W.S. Reymont, *Listy do rodziny*, s. 57–58.

<sup>26</sup> W.S. Reymont, *Dziennik nieciągly*, s. 142.

<sup>27</sup> Adam Pług, właśc. Antoni Pietkiewicz (1823–1903) – publicysta, literat, redaktor naczelny „Kłosów”, a następnie „Wędrowca”. Reymont usiłował wówczas opublikować w „Kłosach” *Sukę*. Pod datą 4 stycznia 1894 notuje w dzienniku: „Stary Pług nagadał mi tyle rzeczy dobrych, był ze mną tak poufale serdeczny, że bardzo a bardzo mile czas mi [u] niego

gruncie literackim poznanymi już wcześniej redaktorami „Głosu” – Janem Popławskim<sup>28</sup> i Józefem Potockim<sup>29</sup> oraz współpracownikami tego pisma – Józefem Hłaską<sup>30</sup> i Władysławem Jabłonowskim<sup>31</sup>.

Poznaje również poetę Józefa Jankowskiego<sup>32</sup>, przez którego dociera do „Niwy” wydawanej przez Teodora Szablowskiego<sup>33</sup>. W tym tygodniku zamieści Reymont dwa opowiadania: *Oko za oko* oraz *Cień*. W redakcji „Niwy” znajduje ludzi sobie przychylnych: „Żyję niby serdecznie z całą gromadą młodych wieszczów – i literatów – z »Niwy«. Honorują mnie, zajmują pomiędzy nimi pierwsze miejsce, ale cóż, kiedy mi się wydają bractwem za bardzo”<sup>34</sup>. Ta nieco chępliwa notatka dotyczy, prócz wymienionych redaktora Szablowskiego oraz Jankowskiego, także Bronisława Chrzanowskiego<sup>35</sup>, Bolesława Lutomskiego<sup>36</sup>, Wacława Wolskiego<sup>37</sup>, Jana Lemańskiego<sup>38</sup>. W redakcji „Niwy” poznaje Reymont żonę Szablowskiego, Aurelię z Szacznajderów, którą po latach sam poślubi.

Najistotniejsza jednak dla Reymonta szukającego w miarę stałego zatrudnienia jest znajomość z poznanym już wcześniej szeroko ustosunkowanym Marianem Gawalewiczem, który ułatwia adeptowi wejście do „Kurieria Codziennego”. Ówczesny sekretarz, a wkrótce redaktor tego dziennika, Antoni Mieszkowski<sup>39</sup> udostępnia Reymontowi codzienną rubrykę do wypełniania szkicami. Były to krótkie felietony publikowane anonimowo w rubrykach *Kronika warszawska* oraz *Z chwili*<sup>40</sup>, najprawdopodobniej rów-

---

przeszedł. Zawsze to chłop, który zęby zjadł na literaturze. Nie był orłem, ale i bydlęciem dziennikarskim nie był”. W.S. Reymont, *Dziennik nieciągly*, s. 135.

<sup>28</sup> Jan Ludwik Popławski (1854–1908) – publicysta i polityk, od roku 1886 związany z „Głosem”, którego był współzałożycielem.

<sup>29</sup> Józef Karol Potocki (1854–1898?) – poeta, publicysta, publikował pod pseudonimem Marian Bohusz. Współzałożyciel „Głosu”. Odwiedził podobno Reymonta w Wolbórcu. W projekcie autobiograficznym *Na przebój (Żywot człowieka poczciwego)* Reymont notuje: „Bohusz u niego na wsi” oraz „sekretariat u Potockiego”, W.S. Reymont, [Zapiski o charakterze osobistym z lat 1901–1925, notatki, pomysły, scenariusze, fragmenty utworów literackich], cz. 2, Ossolineum, rkps 6977/I i II, cz. II A, s. 243 i 245.

<sup>30</sup> Józef Hłasko (1856–1934) – publicysta, działacz polityczny, w „Głosie” redagował pod pseudonimem J. Książyc dział *Z obcego świata*.

<sup>31</sup> Władysław Jabłonowski (1865–1956) – krytyk literacki, prozaik, polityk.

<sup>32</sup> Józef Jankowski (1865–1935) – poeta, dramaturg, publicysta. Być może obu twórców połączyło zainteresowanie okultyzmem. Mogli poznać się przez wspólnych znajomych: Władysława Walderowicza lub Józefa Drzewieckiego.

<sup>33</sup> Teodor Szablowski (1865–po 1942) – prozaik, humorysta, autor wielu powieści, publicysta, redaktor „Niwy” i „Tygodnika Polskiego”.

<sup>34</sup> W.S. Reymont, *Dziennik nieciągly*, s. 152.

<sup>35</sup> Bronisław Chrzanowski (ok. 1869–1895) – krytyk literacki, publicysta. Pisał też pod pseudonimem Stefan Olenicz.

<sup>36</sup> Bolesław Lutomski (1861–1944) – publicysta, dziennikarz.

<sup>37</sup> Wacław Wolski (1866–1928) – poeta-dekadent, miłośnik Tatr, wielbiciel Micińskiego. W tym czasie był już autorem dwóch tomików poetyckich.

<sup>38</sup> Jan Lemański (1866–1933) – pisarz, poeta, satyryk. Jego żoną była Maria Komornicka, poetka.

<sup>39</sup> Antoni Mieszkowski (1865–1900) – publicysta, dziennikarz. Związany z „Dziennikiem Łódzkim”, ułatwi Reymontowi w 1896 roku wejście w środowisko dziennikarzy łódzkich.

<sup>40</sup> Odnalazła je w rękopisach i zidentyfikowała kilka z nich w numerach „Kurieria” Beata Utkowska, zob. W.S. Reymont, *Dziennik nieciągly*, przypisy 21–23, s. 140–141.

niez humoreski opatrzone pseudonimem Gnom<sup>41</sup>. W sierpniowych numerach (207 i 228) „Kurier” wydrukował odcinki felietonu *Lato za granicą*, będącego zapisem obserwacji pisarza poczynionych w Londynie.

Problemy mieszkaniowe również nie były tak dokuczliwe, jak to stara się przedstawić Reymont w autobiografiach i wywiadach. Mieszka u swoich krewnych, ma coraz więcej znajomych, bywa w „zacnych domach”, przede wszystkim u Józefa Holewińskiego przy Marszałkowskiej 69 i w salonie na Chmielnej 29 prowadzonym przez Józefę Sawicką (Ostoję), do którego wprowadził go Matuszewski, pełniący tam rolę „dyrektora”. U Sawickiej spotykał się Reymont z ludźmi „Głosu”, z emancypantkami (m.in. z Bronisławą Neufeldówną<sup>42</sup>). Autor *Komediantki* miał wobec Sawickiej duży respekt (przynajmniej do czasu), o czym świadczy list do niej napisany we Florencji w kwietniu 1895 roku, w którym dał sprawozdanie ze swojej podróży-pielgrzymki do Włoch, a jednocześnie przepraszał Sawicką za jakieś swoje niefortunne zachowania: „P. Józefo, już tyle prosiłem o przebaczenie, proszę jeszcze raz. Dlaczego była Pani tak dobra dla mnie?”<sup>43</sup> Zapewne *faux pas* w salonie dystygowanej damy, i nie tylko tam, nie było w przypadku Reymonta czymś wyjątkowym.

Liczne notatki pisarza ze stycznia i lutego dotyczą kobiet: Zofii Noiret<sup>44</sup>, aktorki, z którą zaprzyjaźnił się jeszcze w Skierniewicach, a w Warszawie odwiedzał ją w jej mieszkaniu. Uwikłany – mimo zaangażowania uczuciowego w związek z Antoniną Szczygielską<sup>45</sup> – w relacje intymne z siostrą Zofii, Heleną Woynową<sup>46</sup>, kontynuuje tę znajomość, widuje się z nią w Warszawie i w Skierniewicach, odwiedza w Łodzi, w dzienniku rozpisuje się o związanych z tym przyjemnościach<sup>47</sup>. Odnawia kontakty ze Stanisławem

<sup>41</sup> Jedną z nich pt. *Klocek* odszukała i zidentyfikowała jako tekst Reymonta Barbara Koc, zob. przypis 4 do listu Reymonta do Franciszka Rejmenta z dnia 24 lutego 1894, [w:] W.S. Reymont, *Listy do rodziny*, s. 59. Humoresek, które mogłyby z uwagi na temat i styl wskazywać na autorstwo Reymonta, jest co najmniej kilkanaście. Atrybucja jest jednak niepewna, żadna z tych humoresk nie jest podpisana.

<sup>42</sup> Bronisława Neufeldówna (1857–1931) – tłumaczka, pisarka, dziennikarka. Neufeldówna poznała Reymonta ze swoją siostrą Melanią Laganowską i jej mężem Karolem, którzy pomagali pisarzowi zbierać materiały do *Ziemi obiecanej*. Zachował się elokwentny, nieco uwodzicielski list Neufeldówny z 1896 roku inspirowany Sienkiewiczowskim *Quo vadis*, którą to powieść tłumaczyła na język niemiecki. List świadczy o stosunkach między korespondentami bardzo zażyłych i swobodnych, zob. [Korespondencja Władysława Stanisława Reymonta i jego żony Aurelii z lat 1888–1916], Ossolineum rkps sygn. 6978, k. 193.

<sup>43</sup> List Reymonta do Józefy Sawickiej z kwietnia 1895, [w:] W.S. Reymont, *Korespondencja 1890–1925*, s. 514.

<sup>44</sup> Zofia Agata Noiret (1862–1922) – uznana aktorka Warszawskich Teatrów Rządowych, której talent porównywany był do uzdolnień Heleny Modrzejewskiej.

<sup>45</sup> O Antoninie Szczygielskiej poznanej latem 1893 roku za pośrednictwem Zofii Noiret wiadomo niewiele, pochodziła prawdopodobnie z Krakowa, gdzie uczyła się w jakiejś pensji przyklasztornej. Reymont nazywał ją Antea, zob. D. Samborska-Kukuć, „Lubię się rozmazywać i przez własną miękkość czuję wszystko w barwach jaśniejszych niż jest w istocie” – ślady Antoniny Szczygielskiej w listach i notatkach Reymonta, „Folia Litteraria Polonica” 2025, nr 2, s. 29–44.

<sup>46</sup> Helena Jadwiga Woynowa z Noiretów (1870–1936) – siostra Zofii, żona Aleksandra Woyny (1857–1899), łódzkiego policjanta, a potem leśnika. Niewykluczone, że Reymont był ojcem jej drugiego syna Janusza Macieja (1896–1916), ochrzczonego dopiero po śmierci Aleksandra Woyny. Janusz służył w Legionach, zginął w marcu 1916 roku, odznaczony został orderem *Virtuti Militari*.

<sup>47</sup> W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły*, s. 127–151.

Wolińskim<sup>48</sup>, przyjacielem sprzed lat, teraz już żonatym i romansuje z jego żoną, co nie przeszkadza mu wypowiadać się o niej wulgarnie, o Wolińskim zaś z pogardą<sup>49</sup>.

\*\*\*

Obraz życia w skrajnej nędzy, upokorzeniu i alienacji, stanach skłaniających pisarza do myśli samobójczych – jak to opisywał potem w życiorysach – trudno odnieść do lata 1894 roku: w tym czasie Reymont publikuje w „Tygodniku Ilustrowanym” *Pielgrzymkę do Jasnej Góry* i opowiadanie *Suka* w „Prawdzie” i jednocześnie odbywa podróże do Berlina, Londynu i Paryża, za co płacił doktor Józef Drzewiecki, prezes Warszawskiego Towarzystwa Homeopatycznego<sup>50</sup>, poznany przez Reymonta zapewne w kręgach spirytystów, z którymi od dłuższego czasu stale utrzymywał kontakt<sup>51</sup>.

14 lipca zapisuje w dziariuszu swoje refleksje:

Dziwnie mi się plecie, bardzo dziwnie. Przed rokiem niespełna siedziałem na wsi, w kącie zabitym deskami i myślałem, że nigdy z niego wyjść nie potrafię, że nigdy nie potrafię wydrzeć się z tego wstrętnego życia małych ludzi, mizerynych horyzontów i jeszcze nędzniejszej wegetacji.

A dziś? – Juścić, że jestem niczym jeszcze, ale poznaję, iż mam ten rodzaj szczęścia, jaki ma niewielu. Jakieś przysłowie mówi, że nic tak nie robi powodzenia, jak powodzenie. Wysłali mnie na pielgrzymkę do Częstochowy, no i poszedłem, nie wierząc, że mogę zrobić co z tego – zrobiłem jednak, bo nie tylko wzięli, ale i zapłacili i podobno jest to rzecz dobra. Mają mnie za talent, a ja sam – Boże, ty widzisz moją nędzę, wiesz, czym jestem – a ja nie wierzę po prostu w siebie. Czasami jakiś strach mnie ogarnia, że nic, ale to nic nie potrafię zrobić. Widzę i czuję własną nieudolność, bo znam swoje nieuctwo.

Teraz znowu jadę ni stąd ni zowąd do Anglii, te moje dawne marzenia spełniają się – wprost cudownie – bo nie znając języka, bez pieniędzy, trafia się jednak ktoś, co pożycza i bierze mnie z[e] sobą – i otwiera mi całe okno w duszy, wlewa do mojego „ja” nowy i duży prąd rzeczy świeżych i ożywczych. – Jakbym czuł coś w rodzaju opatrności nad sobą<sup>52</sup>.

Ten wpis, ze względu na szczerą refleksję, ma istotne znaczenie w rozpoznaniu późniejszych problemów Reymonta. Dysonans pomiędzy niewiarą w swoje możliwości, a sukcesami, jakie odnosi, podsuwa mu magiczne przekonanie o sprzyjającym mu losie: rzadkim szczęściu i byciu wybrańcem opatrności. Ten brak pewności siebie wynikający z braku wykształcenia

<sup>48</sup> Stanisław Woliński (1865–1929) – właściciel kamienicy przy ulicy Żelaznej. Jego żoną była Eleonora z Langów 1 v. Fersterowa (1857–1910).

<sup>49</sup> Tamże, s. 149.

<sup>50</sup> Józef Drzewiecki (1860–1907) – lekarz, ordynator szpitala Św. Ducha w Warszawie, homeopata, okultysta. Po aresztowaniu Szablowskiego został właścicielem „Niwy”. Z doktorem Drzewieckim poznał Reymonta najprawdopodobniej Władysław Walderowicz.

<sup>51</sup> Zob. na ten temat T. Mikulski, *Reymont i duchy*, [w:] tenże, *Spotkania wrocławskie*, Kraków 1954, s. 357–358.

<sup>52</sup> W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły*, s. 154.

będzie stale powodem kompleksu niższości, ale jednocześnie przekonania o własnej wyjątkowości jako *self-made-mana*.

W końcu sierpnia po powrocie do kraju Reymont pojechał do ojca do Wolbórki. Był już autorem *Pielgrzymki*, bardzo wysoko ocenionej przez krytykę. Jak pisze Utkowska we wstępie do *Dziennika nieciągłego* – „Utwór ten stanowi kamień milowy na drodze rozwoju literackiego pisarza, ustala jego pozycję w środowisku, otwiera mu rynek czytelniczy”<sup>53</sup>. Dla Reymonta rozpoczął się – jeśli nie okres prosperity, ten nadejdzie bowiem dopiero po *Ziemi obiecanej* – to na pewno czas rozwoju zarówno intelektualnego i artystycznego, jak i towarzyskiego. Reymont jest zapraszany, bywa adorowany, przez różne środowiska pożądanym, słowem: coraz śmielej wkracza w świat, jeszcze przed rokiem zupełnie dla niego niedostępny. Ta oszałamiająca zmiana powoduje, że Reymont nie jest w stanie poddać wyzwaniu, często nie potrafi się znaleźć, popełnia *faux pas*.

Opinia, jaką wystawia Reymontowi Władysław Jabłonowski, wspominając dyskusje prowadzone przez „głosowiczów” w roku 1895, daje wyobrażenie o potrzebie akceptacji w środowiskach intelektualno-artystycznych oraz braku pewności siebie, z jakim zmagał się przyszły noblista:

Nieocenionym był Wł. Reymont! Ignorant zupełny w materiałach naukowych i literackich, popierał zwykle, gestem lub wykrzyknikiem tego, który, jak mu się zdawało, brał przewagę nad innymi w dyskusji; gdy zauważył jednak, iż ów słabnie, od razu od niego się odczepiał, uśmiechając się jednocześnie przyjaźnie do jego przeciwników. W ogóle godził się z poglądami prawie wszystkich, przytakując po kolei każdemu – wzrokiem albo ruchem głowy. Z własnego zdania zwierzał się wybranemu, dopiero po skończonym zebra- niu, na ulicy; wówczas stawał się nawet bardzo wymownym<sup>54</sup>.

Pochodzący z rodu książęcego Jabłonowski nie akceptował autora *Pielgrzymki*, drażnił go brak poloru, nieprzestrzeganie etykiety. W dalszych partiach memuaru portret Reymonta nie przedstawia się korzystnie: Jabłonowski przypisuje mu prymitywizm, nieszczerłość, kabotyństwo, konfabulowanie i megalomanię. Postrzegany przez otoczenie jako Sienkiewiczowski Rzędzian, dba przede wszystkim – zdaniem Jabłonowskiego – o własne dobro, zwłaszcza materialne. „Bolało mnie – wspomina pamiętnikarz – iż jego charakter moralny nie wznosi się na tę wyżynę szlachetności, na jakiej, podług mego ówczesnego wyobrażenia, powinien był się utrzymywać pisarz polski”<sup>55</sup>. Jednocześnie podkreśla Jabłonowski niepojęty rozdziew między ogromnym talentem Reymonta a jego niską kulturą duchową i osobistą, że- nujące zabieganie o pożyczki, zachowania prostackie i impertynencje.

Jednym z najbardziej niefortunnych zachowań z tego okresu jest nie- takt, jaki popełnia Reymont względem rodziny Holewińskich, ludzi, którzy otworzyli dla niego swój dom przy ulicy Marszałkowskiej 69. A otworzyli go prawdopodobnie już wczesną wiosną 1894 roku, zatem wówczas, gdy

<sup>53</sup> B. Utkowska, *Wstęp*, [w:] tamże, s. 22.

<sup>54</sup> W. Jabłonowski, *Z biegiem lat* (2). W Warszawie VI, „Znak” 1975, z. 3, s. 392.

<sup>55</sup> Tamże, s. 400.

najbardziej potrzebował wsparcia. Znany badaczom jedyny list, z 27 sierpnia 1895 roku, do Józefa Holewińskiego<sup>56</sup>, nadany przez Reymonta z Wolbórki<sup>57</sup>, wskazuje na znajomość trwającą od dłuższego czasu. Pisarz mógł poznać tego wybitnego artystę-drzeworytnika w redakcji „Tygodnika Ilustrowanego”, gdzie ten od roku 1891 był kierownikiem artystycznym. W salonie Holewińskich spotykali się malarze i literaci podejmowani przez gospodarzy roztaczających nad nimi swoisty mecenat.

W niewydanym pamiętniku Stanisława Jagmina<sup>58</sup>, rzeźbiarza „zadomowionego” u Holewińskich, czytamy, że „w domu trwały namiętne dysputy”<sup>59</sup>, choć sam Holewiński, zajęty pracą, rzadko w nich uczestniczył, powierzając role „koryfeuszy” trojgu swoim dzieciom: Janowi<sup>60</sup>, Cecylii<sup>61</sup> i Helenie<sup>62</sup>. Uzdolnieni artystycznie, kształceni w szkołach o wysokim poziomie, stanowili dobrych partnerów do rozmów o literaturze i sztuce. Memuarysta wymienia stałych bywalców tego domu, gromadzących się wieczorami, m.in. literatów: „początkującego Reymonta”, Antoniego Langego<sup>63</sup>, „mistyka” Tadeusza Micińskiego<sup>64</sup> oraz artystów – Leopolda Wasilkowskiego<sup>65</sup> oraz trzech Zygmunatów: Dworzaka<sup>66</sup>, Andrychiewicza<sup>67</sup>

<sup>56</sup> Józef Holewiński (1848–1917) – uczeń Wojciecha Gersona i Jana Styfiego, drzeworytnik, malarz i ilustrator związany z „Kłosami”, „Wędrowcem” „Tygodnikiem Ilustrowanym”, zob. I. Wałek, *Józef Holewiński – drzeworytnik przełomu XIX i XX wieku*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie. Prace z Wychowania Plastycznego III” 1996, z. 179, s. 41–53.

<sup>57</sup> Pozostała korespondencja znajdowała się w zbiorach Jerzego Holewińskiego, bratanka Józefa. Informował o tym Zbigniew Nosal w artykule *Reymont w Starachowicach*, „Słowo Ludu” 1963, nr 218, s. 4. Autor wymieniał 3 listy z roku 1895: datowany 4 kwietnia z Neapolu, 27 sierpnia oraz 24 października z Wolbórki, a także jeden bilet z października 1909 roku adresowany z ulicy Instytutowej w Warszawie i 3 karty pocztowe z lat 1910–1912 nadane z Paryża i Zakopanego. W tymże artykule pierwodruk i faksymile listu z 27 sierpnia 1895 roku. Nawiązany przeze mnie kontakt z rodziną Holewińskich, nie dał – mimo starań z jej strony – zadowalających rezultatów, listów będących w latach 60., a zapewne i później, w rękach Jerzego Holewińskiego nie udało się odnaleźć.

<sup>58</sup> Stanisław Jagmin (1875–1961) – uczeń Konstantego Laszczki, rzeźbiarz i twórca ceramiki. Pozostawił po sobie obszerne wspomnienia.

<sup>59</sup> S. Jagmin, *Pamiętnik z lat 1875–1959*, maszynopis Biblioteka Ossolińskich, rkps sygn. 13165/II, s. 73.

<sup>60</sup> Jan Jerzy Holewiński (1871–1927) – ilustrator, rysownik, dziennikarz. Reymont dość długo utrzymywał z nim kontakt, Holewiński ilustrował *Chłopów*.

<sup>61</sup> O niej w tekście głównym.

<sup>62</sup> Helena Maria Holewińska (1875–?) – malarka, pobierała lekcje rysunku u Miłosza Kotarbińskiego, następnie studiowała w Paryżu; do roku 1922 była żoną Henryka Gaya, architekta, nazywana przez przyjaciół Hałą, a po ślubie z Gayem – Hałagajem.

<sup>63</sup> Antoni Lange (1862–1929) – poeta, pisarz, tłumacz i krytyk literacki. W 1894 roku był już znany w kręgach artystycznych, publikował m.in. na łamach „Ateneum”; wuj Bolesława Leśmiana i Jana Brzechwy. W jego wczesnych utworach wyraźnie widoczna była fascynacja religiami Wschodu.

<sup>64</sup> Tadeusz Miciński (1873–1918) – poeta, dramaturg. Studiował wówczas filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Odnotowany przez Jagminę pobyt Micińskiego w Warszawie w 1894 roku jest nowym tropem biograficznym. Nie był jeszcze wtedy znany jako poeta.

<sup>65</sup> Leopold Wasilkowski (1865–1929) – rzeźbiarz. Uczył się w pracowni Wojciecha Gersona i Jana Woydygi, a także w Académie Julian w Paryżu; wrócił do Warszawy w 1893 roku.

<sup>66</sup> Zygmunt Dworzak (ok. 1869–1925) – malarz pejzażysta. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium.

<sup>67</sup> Zygmunt Andrychiewicz (1861–1943) – malarz. Studia odbywał w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a następnie w Académie Colarossi w Paryżu. Podobnie jak Wasilkowski wrócił na kilka miesięcy do Warszawy w 1893 roku.

i młodzietkiego Badowskiego<sup>68</sup>. „Stale przesiadywał – pisze Jagmin – Antoni Kamiński<sup>69</sup>, świetny rysownik i alkoholik, zakochany w starszej córce Cesi, której się przyglądał, milcząc. Z Hałą trzymali koleżeńską sztafę, a Cesia, jak mogła, tak go unikała”<sup>70</sup>. Wspomniana Cesia to Cecylia Holewińska, która zapisała się wyraźniej biografii Reymonta niż inne spotkane przez niego wówczas kobiety. Występuje ona w listach i diariuszu pod inicjałem H. oraz jako Cesia/Ceśka. Kwestię identyfikacji rozstrzyga luźna notatka Reymonta zamieszczona w jego dzienniku: „Подольская губ., почт. ст. Бершава, село Лугова. / Ея Высокоблагородію Юзефине Граціановне Вилянвской, для пер. Цеське Голевинской (ros.) – Gubernia podolska, poczta Berszad, wieś Ługów (Ługowo). Jej wysokości Józefinie Gracjanownie Wilanowskiej, w celu przekazania Cześce Holewińskiej”<sup>71</sup>.

Informacje pochodzące m.in. z korespondencji i notatek Reymonta wskazują, że jego znajomość z Cecylią mogła być poważna i prawdopodobnie zmierzała ku małżeństwu, któremu sprzyjali rodzice dziewczyny. Warto w związku z tym przypomnieć te wzmianki i podjąć próbę ułożenia z nich jakiegoś sensownego ciągu. Na początek kilka zdań wyprowadzonych z dokumentów. Cecylia Balbina Holewińska, córka Józefa i Marii z Osieńskich, miała wówczas, tj. w roku 1894 lat 21; urodziła się w Warszawie 30 sierpnia/11 września 1873 roku<sup>72</sup>. Ukończyła II gimnazjum żeńskie w Warszawie i znając zapewne w wysokim stopniu język angielski, zajmowała się tłumaczeniami<sup>73</sup>. Miała – jak już wspomniano – niewiele starszego brata Jana i niewiele młodszą siostrę – Helenę. W roku 1893 zmarła czwarta z rodzeństwa – jedenastoletnia Maria.

Nie wiemy, jak Cecylia wyglądała, choć możliwe jest, że Kamiński sportretował ją na wykonanym w tym czasie rysunku *Hipnotyzer*, który mógł powstać pod wpływem Reymonta, organizującego w domu Holewińskich seanse spirytystyczne. Uderzające podobieństwo postaci tytułowej

<sup>68</sup> Zygmunt Badowski (1875–1959) – malarz, mąż literatki Idalii z Oziębłowskich. W czasie, gdy bywał u Holewińskich, uczył się w Szkole Rysunkowej Gersona.

<sup>69</sup> Antoni Alojzy Kamiński (1860–1933) – malarz. W roku 1893 roku Kamiński rozpoczął rysunek węglem przedstawiający postaci malarzy (m.in. Józefa Pankiewicza, Władysława Podkowińskiego, Ludwika de Laveaux, Konstantego Laszczkę) oraz (nieco w tle i nieco zamglonego) Reymonta, dokończył szkic w 1894 i zatytułował go *Na wyżynach (Artyści)* i opatrzył sygnaturą podpisu, miejsca – Paryż i rokiem 1893. Czy oznaczałoby to, że znał Reymonta wcześniej, czyli przed rokiem 1894? Czy raczej go dorysował, poznawszy w domu Holewińskich w roku 1894? Tak być musiało, bo jeśli rysunek przedstawia artystów w pracowni na paryskiej mansardzie, jak to się uważa (zob. J. Wiercińska, *Antoni Kamiński – zapomniany dekadent. Uwagi na temat związków sztuki i literatury*, [w:] *Sztuka i książka*, Warszawa 1986, s. 146–163, por. M. Zgórniak, *Z notatek lekarza wariatów i z Paryża około roku 1900. Wypowiedzi Antoniego Kamińskiego o rzeźbie i rzeźbiarzach*, [w:] *Literatura a rzeźba*, red. J. Godlewicz-Adamiec, T. Szybisty, Kraków 2018, s. 458), skąd między nimi miałby wziąć się Reymont, który pierwszy raz był w Paryżu latem 1894 roku? Reymont zadeedykował Kamińskiemu swoje mroczne, funeralne opowiadanie *Spotkanie*, którego pierwodruk ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym” 1895, nr 43–47, malarz ilustrował je szkicami adekwatnymi do nastroju utworu, porażającymi ekspresją.

<sup>70</sup> S. Jagmin, *Pamiętnik z lat 1875–1959*, s. 73.

<sup>71</sup> W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły*, s. 483.

<sup>72</sup> USC Warszawa/ parafia św. Aleksandra, akt ur. nr 429 z roku 1873, Archiwum Państwowe w Warszawie.

<sup>73</sup> Znany jest przekład jej pióra: M.M. Pattison Muir, *Świat zjawisk chemicznych z 1900 roku*.

rysunku każe domniemywać, że modelem był Reymont, a jeśli potraktować rysunek jako symboliczny – wszak, jak twierdził Jagmin, Reymont był szczęśliwszym konkurentem Kamińskiego – być może poddana hipnozie kobieta to Cecylia<sup>74</sup>.

W pierwszej połowie roku 1895 (a zapewne i wcześniej) znajomość pisarza z Holewińską układała się poprawnie. Stwierdzenie takie ma oparcie w trzech przesłankach. Pierwsza pochodzi ze wspomnianego listu do Józefa Holewińskiego, w którym Reymont pyta o powrót Cecylii z wakacji. Druga to nadanie imienia „Cesia” bohaterce noweli *Benefis. Poświęcenie*, zatytułowanej później, tj. w 1899 roku *Lili. Żałosna idylla*. Trzecia – opublikowana w „Kalendarzu Ungra” na rok 1896 (zatem dostarczona w 1895) nowela *Idylla* opatrzona mottem z *Ciszy po burzy* Giacomo Leopardiego poprzedzonym wyrażeniem: „W notesie p. Cecylii H”<sup>75</sup>. Niemniej notatka z dziennika pochodząca z wiosny tegoż 1895 roku nie świadczy o zauroczeniu, raczej o nudzie i stagnacji:

Idzie się z wizytą, je się, kłania, popełnia banalności, flirtuje i tak znużony odchodzi, jak przyszedł. Brak mi jest czegoś. Może miłości? O tak, chciałbym kochać ogromnie, a czuję równocześnie, że kochać nie potrafię, że mógłbym się tylko zająć chwilowo, że serce moje jest już ptak konający, zatrzepotać skrzydłami może, ale do wzlotu sił mu braknie. – Ból jest w tym uświadomieniu własnego kalectwa. Człowiekiem jest się w połowie, jeśli się kochać nie może<sup>76</sup>.

Wkrótce Reymont wyjechał za granicę, był wówczas na pielgrzymce we Włoszech, lato zaś spędzał w Wolbórcie, na przełomie października i listopada przebywał w Piotrkowie i w Łodzi<sup>77</sup>, dokąd powróci na kilka miesięcy wiosną roku następnego. A zatem zbyt wiele czasu nie spędzał już w domu Holewińskich, o ile jeszcze utrzymywał z nimi jakiś kontakt<sup>78</sup>. Interesował

<sup>74</sup> Rytografia Holewińskiego tego rysunku zob. „Tygodnik Ilustrowany” 1896, nr 49, s. 957, komentarz s. 974.

<sup>75</sup> „Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Ilustrowany” na rok 1896, Warszawa 1895, s. 10.

<sup>76</sup> W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły*, s. 165.

<sup>77</sup> „Kurier Codzienny” (1895, nr 321, s. 2) podał informację: „Autor drukującej się w piśmie naszym powieści *Komediantka*, p. Wł. St. Reymont powrócił do Warszawy. Młody powieściopisarz bawił w Łodzi, zbierając materiały do nowej pracy beletrystycznej. Studia przygotowawcze raz jeszcze powołają p. R. do Łodzi, tym razem na czas dłuższy”.

<sup>78</sup> Wzmianki o Holewińskich znajdujemy również w projekcie autobiograficznej powieści *Na przebój (Żywoć człowieka pocziwego)*, nigdy nienapisanej, utrwalonej jedynie w kilkuwarianowym manuskrypcie ogólnego zarysu. Z dużą ostrożnością można te notki przyjąć jako pomocnicze w rekonstruowaniu znajomości pisarza z Cecylią Holewińską. Zapiski są hasłowe: „Dom Holewińskich, panny, wieczorki, sylwetki, każdy musi mieć gdzie pójść. Ceśka i Hałka”. „Marszałkowska 69, panny, otoczenie, wiosna”, „dom na Marszałkowskiej, czytania, zachwyty, miłości, panny”, Ceśka i Hela „pierwsze oparcie dla Stefana [imię bohatera *Na przebój*], dom Marszałkowska [?]. Ma gdzie pójść. Niedziele, herbatki, studenci, artyści, panny domu podkochują się, tam go przytulają, tam coraz częściej wieczory spędza. Spacer z pannami. Sylwetka ojca, niepokalany artysta. Ciotka! Cicha miłość, narzeczeństwo. Kwasy i zerwanie”. [Rękopisy Władysława Reymonta. Luźne i fragmentaryczne materiały rękopiśmienne], Biblioteka Ossolińskich, rkps sygn. 6977/II, passim. Reymont podaje w tym projekcie wiele rozmaitych informacji m.in. z okresu zamieszkania w Warszawie, których nie sposób zweryfikować, np. o mieszkaniu w zajeździe żydowskim przy ulicy Widok, o uwie-

się zresztą inną kobietą; w dzienniku i w liście do brata wspomina bliżej nieokreśloną pannę J., mieszkającą poza Warszawą.

Na drodze do ewentualnego związku z panną J. oraz Cecylią Holewińską mogła stanąć Szablowska, która oczarowała Reymonta i ten, nie zważając na towarzyskie konsekwencje, zerwał stosunki z rodziną Holewińskich, a prawdopodobnie również z innymi gościnnymi domami. Wskutek tych nierozważnych działań naraził się na plotki i ostracyzm towarzyski. Sam również musiał czuć się niekomfortowo. Ambiwalencja autooceny uwiódł się w korespondencji: inne powody nagromadzonych problemów podaje w listach do rodzeństwa, inne do znajomych.

W kwietniu 1896 roku na kilka dni przed zaręczynami z Szablowską Reymont wyjaśniał bratu przyczynę, dla których stroni od małżeństwa:

Wiesz, zdaje mi się, że się nie żenię z panną H., a jeśli nie, to Ci teraz to mówię. Chciałbyś wiedzieć, dlaczego? Jest tylko jedna przyczyna – nie chcę. Za wcześnie dla mnie małżeństwo. Mam 29 lat i stoję na progu sławy i powodzenia, i potrzeb wyężyć wszystkie siły, aby stanąć niewzruszenie w literaturze, aby zając w niej miejsce takie, jakie chcę zając, tj. pierwszorzędne – otóż żona nieco przeszkodziłaby, krępowałaby mnie w lotach i w rozmachu samym, byłaby kulą, a kule zwalniają chód; zresztą ja poznałem w ostatnich czasach, że życie porządne, życie w jednym miejscu, życie pokratkowane na codzienne kłopoty i przyjemności, życie regularne – nie dla mnie; mało, ale mi takiego życia prowadzić nie wolno, literatura mi tego nie pozwala. W sztuce nie ma kompromisów, albo się jej oddasz i będzie twoją, albo połowicznie się nią zajmując, zostaje się jej niewolnikiem – otóż ja chcę i zostanę jej panem, na niewolnika nie urodziłem się.

Dzisiaj, kiedy w literaturze mam cel uświadomiony, do którego dojść muszę, wszelkie pęta, nawet miłości i majątku, są mi wstrętne i złe, bo powstrzymują. Pomyślę może kiedyś o żonie, ale wtedy, kiedy uczynić mi to będzie wolno. Tymczasem muszę zdobywać świat – a to przyjemniejsze<sup>79</sup>.

Inicjał H., błędnie zidentyfikowany przez Barbarę Koc jako Helena Chybińska (Chylińska), to prawdopodobnie Cecylia Holewińska. Z pierwszych zdań listu wynika, że plany matrymonialne Reymonta wobec niej były znane jego rodzinie i kto wie, czy przez nią nie wspierane. Kolejne wypowiedzi – pochwała stanu wolnego i odrzucenie sformalizowanego związku z kobietą w imię twórczości literackiej – są oczywiście zasłoną, za którą ukrywa Reymont postanowienie o związaniu się z mężatką. Ukrywa i ukrywać będzie. Długo jeszcze nie ujawni tego niezręcznego faktu nawet przed najbliższymi.

---

dzeniu go przez służącą w domu na Kanonii, o dotkliwym upokorzeniu w cukierni etc. Na fragmenty pochodzące z tego projektu powołuje się główna biografistka Reymonta Barbara Koc, która traktuje te zapiski jako pewne źródło wiedzy o jego życiu. Taka postawa dziwi wobec świadomości badaczki, że autor *Chłopów* manipulował swoim życiorysem, tworzył apokryfy i piętrowe konfabulacje.

<sup>79</sup> List do F. Rejmonta z dnia 15 kwietnia 1896, [w:] W.S. Reymont, *Listy do rodziny*, s. 80–81.

Dalsze tłumaczenia znajdujemy w listach pisarza pisanych już w Paryżu w grudniu 1896 i w styczniu 1897 roku. Reymont pisał do Gawalewicza:

Dlaczego musiałem wyjechać – nie będę o tym pisać, ale za to jeżeli Sz. Pan ciekaw będzie, i spyta się o to, w moim imieniu p. Hole[wińskiego] to coś niecoś, z grubsza powie. Juści będą to tylko przyczyny grubsze, wulgarniejsze, jakie mnie wyrzuciły z kraju, diabli wiedzą na jak długo<sup>80</sup>.

Co odpowiedziałby Holewiński, gdyby Gawalewicz zapytał go o powody wyjazdu Reymonta? O niekulturalnym zerwaniu stosunków towarzyskich? O romansie z żoną aresztowanego redaktora „Niwy”, któremu groził Sybir<sup>81</sup>? Chyba trudno byłoby o subtelności. List do Gawalewicza, pełen emocjonalnych hiperbol i zrzucania winy na dookolność, wydaje się parawanem, za którym chowa pisarz zawstydzoną sytuacją, jaką stworzył. Brnął więc w malkontentstwo:

Nie umiem żyć, nie znam porządnej sztuki życia, w tym całe moje nieszczęście. Żyję w społeczeństwie porządnie uszufladkowanym, jak dzieciak lub barbarzyńiec – czas jakiś to uchodzi, ale przychodzi chwila obliczeń i rachunków, i dostają tyle na swoje konto, że pozostaje mi tylko uklonić się i uciekać. Ot, co!

Tyle razy próbowałem żyć po ludzku, tyle razy próbowałem być spokojnym, zimnym, panującym nad sobą i otoczeniem – liczącym się ze wszystkim, grzecznym wobec tej potwornej potęgi życia codziennego i ludzi codziennych – i zawsze się kończyło na tym, że zapominałem, gdzie jestem, że zaczynało mi się zdawać, że wolno mi to, czego chcę, czego pragnę, że wolno mi kochać, pomagać, nienawidzić, mieć swoje wstręty i uwielbienia swoje – że jednym słowem, wolno mi być sobą. A tymczasem, nieprawda. Nie wolno mi być sobą, a za każdą taką chęć musiałem drogo zapłacić. [...]

Jest mi źle na świecie, strasznie, ale – nie umiem nawet opowiedzieć tego, nie chcę nawet, uświadomić sobie całej nędzy swojego żywota. Nie mam nic dzisiaj, w [najobszerniejszym] znaczeniu – nie widzę nic przed sobą – jestem w próżni, która ssie mi duszę i wypija. Nie jest to jakiś chwilowy nastrój pesymistyczny, który czasami ni stąd ni zowąd przychodzi, i oślinia duszę, nie – to jest prawie zupełna świadomość, że nie mogę żyć, że nie mam się nawet myśla zaczepić o co, o jaką bądź krawędź życia, bo wszystko mi pełźnie i rozsypuje się<sup>82</sup>.

<sup>80</sup> List Reymonta do M. Gawalewicza z 1 grudnia 1896, [w:] K. Zabawa, *Dwa listy Władysława S. Reymonta do Mariana Gawalewicza (z archiwum domowego Pawlikowskich)*, „Ruch Literacki” 2016, z. 1, s. 135. Reymont wyjechał wówczas do Paryża, gdzie zamieszkał u Lorentowicza. Ten zaś wprowadził go do Mon Repos, gościnnej dla emigrantów willi doktorostwa Henryka i Marii Gierszyńskich, zob. W. Śladkowski, *Wysepka polska we Francji. U Marii i Henryka Gierszyńskich w Ouarville 1878–1930*, Lublin 2005, s. 106.

<sup>81</sup> Na liście aresztowanych, zagrożonych zesłaniem był Teodor Szablowski, zob. „Polski Lud” 1894, nr 19, s. 7, por. *Spis aresztowanych w ciągu czterech lat*, „Przedświt” 1897, nr 5, s. 21.

<sup>82</sup> List Reymonta do M. Gawalewicza z 1 grudnia 1896, s. 136.

Tymczasem właściwe, opowiedziane wprost przyczyny wyjazdu z kraju znajdują się w liście do Franciszka Rejmenta, pisany po miesiącu. Autor *Komediantki* informował brata, że uciekł z Warszawy przed konsekwencjami intryg miłosnych: „Zaplątałem się w najrozmaitsze, jedne głupsze od drugich, hece z kobietami, które mogły mnie doprowadzić albo do samobójstwa, albo do ożenienia się”<sup>83</sup> – tłumaczył, przekonując, że „saloniki, towarzystwa i rauty” zajmowały mu mnóstwo czasu, rozleniwiły go i odciągały od literatury. „Ożenienie się” i „samobójstwo” jako potencjalna alternatywa zakrawa oczywiście na żart, rodzaj Reymontowskich przesadni i trudno takie wyznania traktować poważnie.

Miesiąc później Reymont pisze z Ouarville list do siostry, Katarzyny Jakimowiczowej. Czytamy w nim coraz ostrzejsze sformułowania, wskazujące winnych jego „nieszczęścia”:

[...] żyję obecnie w położeniu nie do pozazdroszczenia. Warszawskie saloniki trzęsą się na mnie z oburzenia, plotki najniemożliwsze kursują o mnie, bo to wszystko za to, że wywinąłem się z zastawionych na mnie sieci, że nie zostałem mężem jednej z panien, chociażby przez grzeczność.

Okropna ta Warszawa i okropne są te nasze rodziny, mające córki na wydaniu.

Wyobraź sobie dom, w którym bywałem, taki przeciętny dom z „towarzystwa”, ani za mądry, ani za bogaty, ale za to mający wielkie pretensje i wielkie ambicje, i wielką chęć wydania dobrze swoich córek za mąż. Bywałem tam dwa lata, byłem, ma się rozumieć, przez ten czas wyrocnią dla nich, geniuszem, gwiazdą pierwszej wielkości; słowo moje było tam świętym, moje każde życzenie prawem spełnianym choćby o północy; byli tacy dobrzy, tacy poczciwi, tacy szlachetni, tak tam dobrze było iść co wieczór i przesiedzieć kilka godzin, bo tak głośno potępiali te domy, w których młodzież zmusza się niejako do ożenku.

No, tak było wszystko po archanielsku dotąd, dopóki mieli nadzieję, że ożenie się z jedną chociażby, bo nawet posuwali dobroć do tego stopnia, że pewnie by zgodzili się wydać za mnie obie, dodając mi jeszcze brata w prezencie.

A że rozwiąłem ich złudzenia, że panna nie może już poufnie między koleżankami i znajomymi chwalić się moim powodzeniem w literaturze, moim talentem, moimi planami na przyszłość ani może projektować teraz mieszkania, po zamążpójściu za mnie, w Paryżu lub na wyspach Borneo [sic!], więc wymiotują gniewem, odrzucili maski poczciwości i pokazali zwykle, marne dusze spekulantów. No i teraz dla nich nie jestem już gwiazdą ani geniuszem, ani wyrocnią. Jak mnie tam poufniej nazywają, nie wiem, ale i nieciekawym.

[...] tylko mi smutno, że znowu straciłem wiarę w pewne grono ludzi, że znowu się przekonałem, jak trudno na świecie o przyjaźń prawdziwą i bezinteresowną, że znowu straciłem dom, w którym mi bywało dobrze<sup>84</sup>.

<sup>83</sup> List Reymonta do F. Rejmenta z 4 stycznia 1897, [w:] W.S. Reymont, *Listy do rodziny*, s. 75.

<sup>84</sup> List Reymonta do K. Jakimowiczowej z 3 lutego 1897, [w:] tamże, s. 162–163.

Ani słowa o skandalu z narzeczeństwem<sup>85</sup>. Wina została zrzucona na innych – skompromitowanych przez takie ich scharakteryzowanie.

Warto jeszcze przywołać postronną opinię – reprimendę daną Reymontowi przez jego protektora Ignacego Matuszewskiego. Matuszewski w liście z lutego 1897 roku napisał: „Na plotki się Pan nie skarż, bo one czepiają tylko tych, co się »lepią«. Gdybyś Pan głupstw nie narobił, nic by Panu nie było. Talent nie wystarczy w życiu, trzeba mieć co najmniej takt”<sup>86</sup>. Upomnienie Matuszewskiego brzmiało ostro i miało upokorzyć Reymonta.

Stopniowo wygasły i kontakty, i plotki. Po powrocie do Warszawy Reymont spotkał Cecylię Holewińską. Pisał o tym we wrześniu 1897 roku do Jana Lorentowicza, nie przebieając w słowach:

Wasz brat<sup>87</sup> był u Czesi, czy tam „bywa”, nie wiem, ale był.

Spotkałem ją raz na ulicy. Ukłoniliśmy się sobie bardzo ceremonialnie. Jakaż ona brzydka. Modliłem się do Stwórcy, że mnie ocalił od podobnie brzydkiego bagażu na drogę żywota. Przy mojej Lili, przy mojej słodkiej, wykwintnej Lili, wygląda jak praczka lub młodsza[?]<sup>88</sup>.

Tak mało eleganckim podsumowaniem zakończyła się znajomość Reymonta z domem Holewińskich. Dzieje tej relacji musiały być w rodzinie Holewińskich żywe, skoro Stanisław Holewiński, napisał w swoich wspomnieniach, że autor *Fermentów* „podkochiwał się” w jego stryjecznej siostrze, czego raczej – jako urodzony w 1889 roku, a więc wówczas kilkuletni, nie mógł pamiętać<sup>89</sup>. W kilka lat później Cecylia Holewińska wyszła za mąż za Stefana Zawistowskiego<sup>90</sup>. Warto odnotować, że 9 listopada 1924 roku Zawistowscy z córką Heleną<sup>91</sup> odwiedzili Reymonta w jego warszawskim mieszkaniu przy ulicy Zgoda 12<sup>92</sup>. Dzień wcześniej pisarz gościł również

<sup>85</sup> Reymont zaręczył się z A. Szablowską w kwietniu 1896 roku, zob. W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły*, s. 194.

<sup>86</sup> List I. Matuszewskiego do Reymonta z dnia 23 lutego 1897, [w:] [Korespondencja Władysława Stanisława Reymonta i jego żony Aurelii z lat 1888–1916], Ossolineum rkps sygn. 6978, k. 189.

<sup>87</sup> Chodzi o Leonarda Lorentowicza (1871–1951), lekarza medycyny, który w 1897 roku, ukończywszy studia w Estonii, rozpoczął pracę w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie.

<sup>88</sup> List Reymonta do J. Lorentowicza z 15 września 1897, [w:] W.S. Reymont, *Korespondencja 1890–1925*, s. 217–218. Ostatni wyraz tego listu został najpewniej wadliwie odczytany przez W. Kotowskiego, z którego to odczytania korzystała Koc, przedrukowując tekst korespondencji.

<sup>89</sup> S. Holewiński, *Wspomnienia i notatki starego hutnika*, Wrocław-Warszawa 1974, s. 19.

<sup>90</sup> Stefana Joachima Zawistowskiego, urodzonego w 1873 roku syna Daniela i Wiktorii z Pechmanów Holewińska poślubiła 12/25 sierpnia 1900 roku (USC Warszawa/parafia św. Aleksandra, akt małż. 345 z roku 1900). Był on już wówczas wdowcem po zmarłej przed kilkoma miesiącami Antoninie z Renardów i ojcem trzech synów: Stefana (1894), Edmunda (1895) i Lucjana (1898) urodzonych w Nowym Jorku. Świadkiem na tym ślubie był Antoni Kamiński. Stefan Zawistowski pochodził z Warszawy (okresowo mieszkał we wsi Romaszki w Lubelskiem, której właścicielem od 1889 był jego ojciec). W związku ze swoimi doświadczeniami handlowymi, które Zawistowski nabył w Stanach Zjednoczonych, został dyrektorem Zarządu Polsko-Amerykańskiej Spółki Akcyjnej Southern Trade i dyrektorem wyższych kursów języka angielskiego.

<sup>91</sup> Helena Róża Zawistowska (1903–1973).

<sup>92</sup> W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły*, s. 314. W przypisie 224 niewłaściwa identyfikacja.

Jana Holewińskiego. Cecylia Holewińska zmarła jako wdowa w czasie II wojny: 31 stycznia 1942 roku w Warszawie przy ulicy Karłowicza 17<sup>93</sup>, przeżyła swojego męża o 9 lat, Zawistowski zmarł 16 marca 1933 roku<sup>94</sup>.

\*\*\*

Witold Kotowski w swojej wartościowej faktograficznie książce o młodości Reymonta słusznie zauważył, że rok 1895 był dla autora *Zawieruchy* zamknięciem „pewnej karty życia”, „epilogiem vademecum b[yłego] starszego robotnika kolejowego”<sup>95</sup>. Dowodem na to był passus z dziennika pisarza, w którym podsumował on ostatnie pięciolecie jako milowy krok ku przyszłości<sup>96</sup>. Reasumpcja źródeł intymistycznych pozwoliła na wskazanie lub poszerzenie kręgu znajomych Reymonta z pierwszych lat literackiej drogi. Lista nazwisk jego znajomych jest imponująca, kontakty rozległe i przynoszące wymierne korzyści, choć – co typowe dla tego pisarza – są to znajomości krótkotrwałe. Reymont rzadko je kontynuował.

Czy początki zmagania ze światem były rzeczywiście aż tak trudne, jak to chciał ciągle i aż do końca ukazywać autor *Fermentów*? Można domniemywać, że te niewygody, które tak przygnębiająco opisał w życiorysie „nicejskim”, dokuczyły mu w pierwszych tygodniach po przyjeździe do Warszawy, kiedy dopiero nawiązywał kontakty, żył przecież ze środków uzyskanych z pisania, początkowo funkcjonując bardziej jako dziennikarz niż literat. W lutym jego sytuacja była już w miarę ustabilizowana. W listach z tego czasu uderza przesada w krytykowaniu ludzi, pochopnym ich ocenianiu zbyt mocnymi określeniami, nieprzeparata skłonność do narzekania. Listy i zapiski diariuszowe ukazują Reymonta jako człowieka kapryśnego, nieumiejącego dostosować się do konwencji i łamiącego je wskutek kierowania się emocjami, ulegania wpływowi chwili. To właśnie emocjonalizm był dominantą usposobienia pisarza, on podpowiadał mu środki językowo-stylistyczne, z których formował minifabuły, zazwyczaj w jakiejś części zmyślane, a co ciekawe – uobecniające się w świecie przedstawionym jego utworów, co skłania do zastanowienia o ich temporalną kolejność. Nagromadzenie niekorzystnych dla siebie okoliczności wyartykułowane retoryką właściwą jeremiadom każe biografowi dokonać namysłu nad wiarygodnością relacji noblisty, których celem było nie tyle odtworzenie kolei życia, ile wywoływanie współczucia i konstatacji o niesprawiedliwości, jaka go rzekomo stale dotykała. Chciał i lubił czuć się pokrzywdzony, pomijając swój

<sup>93</sup> USC Warszawa/parafia św. Michała, akt zg. nr 114 z roku 1942.

<sup>94</sup> USC Warszawa/parafia Zbawiciela akt zg. nr 103 z 1933. Nekrologi: „Kurier Polski”, 1933, nr 77, s. 7, „Kurier Warszawski” 1933, nr 76, s. 8.

<sup>95</sup> W. Kotowski, *Pod wiatr. Młodość Reymonta*, Łódź 1979, s. 302.

<sup>96</sup> Fragment komentowany przez W. Kotowskiego to notatka Reymonta z 28 września 1895 roku, jej treścią jest rozliczenie się pisarza z ostatniego pięciolecia: „5 lat, ogromny kawał życia – a dla mnie tak ważny, bo przez te pięć lat poszedłem daleko ku przyszłości i ku śmierci – 3 lata służby kolejowej, początki kariery literackiej, życie dla literatury, pielgrzymka, podróż do Anglii, powieść, pewnego rodzaju początek rozgłosu, przynajmniej pomiędzy znajomymi i przyjaciółmi, życie w świecie nowym, tysiące rzeczy, myśli, ludzi, wrażeń – podróż do Włoch. – Najważniejszy okres mego życia”, W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły*, s. 180.

udział w przykrościach, jakie sprawiał innym ludziom. Zrekonstruowana w ogólnych zarysach znajomość pisarza z domem Józefa Holewińskiego stanowi tu istotny przykład.

Ani zatem pierwsze pół roku spędzone na warszawskim „bruku” nie było tak straszliwe, jak to opisywał, ani ludzie tak wobec niego okrutni, jak to starał się przedstawić. A im więcej snuł takich autonarracji, tym bardziej wikłał się w mityzacje, będące dla badacza sygnałem mistyfikacji. Lako- nicznie skwitował to Tadeusz Mikulski: „Słowo ponosi, słowo zniekształca prawdę”<sup>97</sup>. Zbadanie tego odcinka z życia autora *Komediantki* wraz z próbą weryfikacji opartej na zestawieniu egodokumentów pokazało, że przeprowadzenie rewizji biograficznych jest zatem badawczym postulatem podstawowym, zważywszy na silny związek życia tego pisarza z jego dziełem – w zasadniczym kształcie odtwórczym. Układające się palimpsestowo konfabulacje i hiperbole Reymonta, choć odsłaniają sposób autokreacji i mogą przyczynić się do badań nad psychologią twórczości, zmącają w sposób oczywisty to, co dla biografów jest kwestią kluczową – próbę ustalania faktów.

## BIBLIOGRAFIA

- Grzymała-Siedlecki A., *Fantastyka żywota Reymontowego*, [w:] A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1961, s. 246–277.
- Holewiński S., *Wspomnienia i notatki starego hutnika*, Wrocław–Warszawa 1974.
- Jabłonowski W., *Z biegiem lat (2)*. W *Warszawie VI*, „Znak” 1975, z. 3, s. 383–403.
- Jagmin S., *Pamiętnik z lat 1875–1959*, maszynopis Biblioteka Ossolińskich, rkps sygn. 13165/II, s. 73.
- Kanfer M., *Reymont i Hamsun*, „Nowy Dzień” 1925, nr 279, s. 5.
- Koc B., *Kronika życia i twórczości Władysława St. Reymonta*, Legnica 2007.
- Koc B., *Reymont. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2000.
- [Korespondencja Władysława Stanisława Reymonta i jego żony Aurelii z lat 1888–1916], Ossolineum rkps sygn. 6978, k. 189.
- Kotowski W., *Pod wiatr. Młodość Reymonta*, Łódź 1979.
- „Kurier Codzienny” 1895, nr 321, s. 2.
- „Kurier Polski”, 1933, nr 77, s. 7.
- „Kurier Warszawski” 1933, nr 76, s. 8.

<sup>97</sup> T. Mikulski, *Reymont i duchy*, s. 350. Gdyby tacy badacze, jak Mikulski, sięgnęli po biografie Reymonta, by próbować ją rozwikłać, historia literatury otrzymałaby – być może – całkiem inną panoramę życia autora *Chłopów*. Mikulski, asystent Juliana Krzyżanowskiego, pierwszego monografisty Reymonta, wykazywał dużą podejrzliwość wobec wiarygodności jego autonarracji, korespondował z A. Grzymałą-Siedleckim i być może, gdyby nie przedwczesna, nagła śmierć, podjąłby wyzwanie weryfikacyjne. Zaraz po wojnie pisał rzeczowo: „W miarę jak rośnie liczba tych relacji [autobiograficznych], bierze ochota, by skonfrontować je wzajemnie, zestawiając skrupulatnie z dokumentami biograficznymi i z tymi kartami w dziełach Reymonta, które noszą cechę wspomnienia osobistego. Niewątpliwie konfrontacja taka ujawni cały zawiły mechanizm konstruowania własnej biografii, którą Reymont chciał uczynić godną wielkiego pisarza” (s. 352).

- Lam S., *Laureat Nobla, Wł. St. Reymont i kilka jego zwierzeń*, „Naokoło Świata” 1924, nr 8, s. 4–24.
- Mikulski T., *Reymont i duchy*, [w:] T. Mikulski, *Spotkania wrocławskie*, Kraków 1954, s. 349–360.
- Nosal Z., *Reymont w Starachowicach*, „Słowo Ludu” 1963, nr 218, s. 4.
- „Polski Lud” 1894, nr 19, s. 7.
- [Rękopisy Władysława Reymonta. Luźne i fragmentaryczne materiały rękopiśmienne], Biblioteka Ossolińskich, rkps sygn. 6977/II.
- Reymont o sobie*, „Kurier Warszawski” 1926, nr 1, s. 8.
- [Reymont W.S.], *Autobiographie de W.S. Reymont*, [w:] *Les Prix Nobel en 1924–1925*, ed. C.-G. Santesson et al., Stockholm 1926.
- Reymont W.S., *Dziennik nieciągly 1887–1924*, oprac. B. Utkowska, Kraków 2009.
- Reymont W.S., *Idylla*, „Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Ilustrowany” na rok 1896, s. 10–12.
- Reymont W.S., *Korespondencja 1890–1925*, opr. B. Koc, Warszawa 2002.
- Reymont W.S., *Listy do rodziny*, oprac. T. Jodełka-Burzecki, B. Kocówna, Warszawa 1975.
- Spis aresztowanych w ciągu czterech lat*, „Przedświt” 1897, nr 5, s. 20–22.
- Śladkowski W., *Wysepka polska we Francji. U Marii i Henryka Gierszyńskich w Ouarville 1878–1930*, Lublin 2005.
- „Tygodnik Ilustrowany” 1896, nr 49, s. 957.
- Utkowska B., *Poza powieścią. Małe formy epickie Reymonta*, Kraków 2004.
- Walek I., *Józef Holewiński – drzeworytnik przetomu XIX i XX wieku*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie. Prace z Wychowania Plastycznego III” 1996, z. 179, s. 47–53.
- Wiercińska J., *Antoni Kamiński – zapomniany dekadent. Uwagi na temat związków sztuki i literatury*, [w:] J. Wiercińska, *Sztuka i książka*, Warszawa 1986, s. 146–163.
- Zgórniak M., *Z notatek lekarza wariatów i z Paryża około roku 1900. Wypowiedzi Antoniego Kamińskiego o rzeźbie i rzeźbiarzach*, [w:] *Literatura a rzeźba*, red. J. Godlewicz-Adamiec, T. Szybisty, Kraków 2018, s. 455–475.
- Zabawa K., *Dwa listy Władysława S. Reymonta do Mariana Gawalewicza (z archiwum domowego Pawlikowskich)*, „Ruch Literacki” 2016, z. 1, s. 125–138.

**Dorota Samborska-Kukuć** (ur. 1966) – prof. dr hab., historyczka literatury, biografistka, kresoznawczyni, reymontolog. Kieruje Zakładem Literatury XIX Wieku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego.

Interesuje się przede wszystkim szeroko pojętą dziewiętnastowiecznością i jej pogłosami w przejawach kulturowych i artefaktach literackich tak nurtu głównego, jak i zjawisk *minorum gentium*, a także biografistyką oraz genealogią. Jest autorką ponad 200 artykułów naukowych, publikowanych przeważnie w najważniejszych czasopismach polonistycznych, oraz kilkunastu książek, z których ostatnia to *Dziewiętnastowieczne pryncypia i margalia literackie. Studia* (Łódź 2020).

E-mail: dorota.samborska@uni.lodz.pl